

zostać oprocentowany tylko odrobinę powyżej oprocentowania 30-letnich obligacji skarbowych, a państwo i tak by na tym zarobiło¹⁶. Moglibyśmy stworzyć również zupełnie nowe produkty hipoteczne, których celem byłoby wspieranie amerykańskich rodzin w zarządzaniu ryzykiem związanym z posiadaniem domu. Taki produkt mógłby przewidywać możliwość zmniejszenia spłacanych rat w sytuacji istotnego ograniczenia dochodów rodziny, czemu towarzyszyłoby odpowiednie wydłużenie spłacania kredytu. Dzięki temu zmalałoby ryzyko kosztownych eksmisji i zajmowania nieruchomości, a dodatkowo obniżeniu uległby poziom lęku, z którym ludzie zmagają się, gdy przydarzy im się w życiu coś złego, jak utrata pracy czy poważna choroba.

Niepodważalnym faktem jest, że nasze rynki prywatne nie najlepiej spisują się we wspieraniu swoich klientów w zakresie zarządzania ryzykiem. Nasi bankowcy skupiali się raczej na tym, żeby czerpać kosztem swoich klientów jak największe korzyści, w szczególności maksymalizować pobierane przez siebie opłaty i prowizje. W taki oto sposób wykreowali toksyczne kredyty hipoteczne, czyli kredyty, które dodatkowo *zwiększały* ryzyko ponoszone przez klientów. To dlatego miliony Amerykanów straciło domy. Problem dotknął wielu osób, które miały już pełną własność swojej nieruchomości i mieszkali w niej od wielu lat, ale dali się przekonać, że można zarobić na olbrzymim wzroście wartości nieruchomości i zaciągnęły kredyt pod jej zastaw. Po co czekać do ostatnich lat przed śmiercią, skoro można cieszyć się korzyściami wynikającymi z boomu cenowego na rynku nieruchomości? Przecież nie da się na tym stracić. Tak im wmawiano. A w praktyce... cóż... stracili.

Obecny system udzielania kredytów hipotecznych to swego rodzaju forma partnerstwa prywatno-publicznego, w ramach którego strona prywatna inkasuje zyski w formie wysokich opłat, a strona publiczna pokrywa straty. To nie jest ten efektywny kapitalizm, o którym pisze się w podręcznikach ekonomii, ani nawet ten, o który postulują zwolennicy zostawiania wolnej ręki rynkom. Jest to natomiast amerykański zamiennik kapitalizmu, jaki ukształtował się u nas z biegiem lat. Nie do takiej gospodarki rynkowej powinniśmy dążyć, ponieważ to nie taka gospodarka rynkowa zapewnia ludziom wzrost stopy życiowej.

Ujmując rzecz najprościej, potrzebujemy rynku kredytów hipotecznych uwzględniającego innowacyjną opcję publiczną, o jakiej pisałem powyżej. Na takim rynku nie tylko więcej Amerykanów byłoby stać na dom, ale także większość Amerykanów mogłaby swoich domów nie stracić (nieruchomość to przecież najważniejszy składnik ich majątku).

¹⁶ Kredyty udzielane na 30 lat znacznie rzadziej borykały się z problemem niespłacenia niż produkty, ku którym w latach poprzedzających kryzys skłaniał się rynek prywatny, jak choćby kredyty ze zmiennym oprocentowaniem czy ratą balonową. Mimo to nawet ten produkt kredytowy nie pozwala tak efektywnie rozkładać ryzyka i stabilizować gospodarki jak wiele innych proponowanych produktów (jak choćby ten opisany właśnie w tekście głównym) albo jak produkty oferowane w innych krajach (na przykład słynne duńskie obligacje hipoteczne).

Edukacja

Wszyscy Amerykanie chcieliby, żeby ich dzieci w pełni wykorzystały swój potencjał. W tym celu trzeba zapewnić im najlepsze wykształcenie, dostosowane do ich uzdolnień, potrzeb i pragnień. Niestety nasz system szkolnictwa nie dotrzymuje kroku zmianom zachodzącym w rzeczywistości. Dziewięciomiesięczny rok szkolny i krótki dzień szkolny mogły się sprawdzać w gospodarce agrarnej z XIX i początków XX wieku, gdy kobiety zajmowały się prowadzeniem domu, ale do dzisiejszego świata po prostu nie przystaje. Struktura kształcenia też nie nadąża za postępem technologicznym, dzięki któremu dzisiaj każdy może w mgnieniu oka uzyskać dostęp do informacji znacznie obszerniejszych niż te dostępne niegdyś tylko w najlepszych bibliotekach.

Co jednak najważniejsze, nasz system szkolnictwa stał się ważnym czynnikiem pogłębiania amerykańskich nierówności. Obserwuje się wysoką korelację między wykształceniem i dochodami rodziców a wynikami szkolnymi dziecka, a także między poziomem wykształcenia a zarobkami w przyszłości¹⁷. Oznacza to, że przez swoje niedoskonałości nasz system szkolnictwa wzmacnia międzypokoleniowy transfer uprzywilejowania, mimo że w założeniu powinien stanowić najważniejsze narzędzie wyrównywania szans społecznych (kiedyś szkolnictwo publiczne pełniło taką właśnie funkcję).

Wyrównywanie szans edukacyjnych wymaga wdrożenia kompleksowego programu – od powszechnej dostępności edukacji przedszkolnej, aż po powszechny dostęp do uczelni wyższych – bez konieczności zaciągania obciążających kredytów studenckich. Wiemy, że duże różnice między dziećmi występują już na pierwszym etapie ich nauki, wiemy również, że różnice te można zmniejszać poprzez edukację przedszkolną¹⁸.

Istnieje wiele sposobów na zapewnienie powszechnego dostępu do wyższego wykształcenia, jak choćby niższe czesne czy publiczne kredyty zależne od dochodów (zakładające uzależnienie wysokości spłaty od zarobków kredytobiorcy). Można by to tak skalibrować, żeby kredyt studencki nie był takim zagrożeniem jak obecnie. Tego rodzaju system znakomicie sprawdził się w Australii i mógłby sprawdzić się i u nas¹⁹. Nie chciałbym tutaj

¹⁷ Por. np. D. Bloome, S. Dyer, X. Zhou, *Educational Inequality, Educational Expansion, and Intergenerational Income Persistence in the United States*, „American Sociological Review” 2018, vol. 83, no. 6, s. 1215–1253.

¹⁸ Por. J.J. Heckman, *Invest in Early Childhood Development: Reduce Deficits, Strengthen the Economy*, https://heckmanequation.org/www/assets/2013/07/F_HeckmanDeficitPieceCUSTOM-Generic_052714-3-1.pdf; A. Chaudry, T. Morrissey, Ch. Weiland, H. Yoshikawa, *Cradle to Kindergarten: A New Plan to Combat Inequality*, Russell Sage Foundation, New York 2017.

¹⁹ Różne rozwiązania różnią się przede wszystkim pod względem wpływu na międzypokoleniową dystrybucję dochodu, na co wpływ mają również inne czynniki, jak choćby rozwiązania przyjęte w systemie Social Security (konkretnie w zakresie emerytur). Kredyty zależne od dochodów obciążają